

Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary

Chciałbym się skoncentrować na kilku rzeczach bardzo podstawowych – taka jest zapewne rola wykładu otwierającego – jesteśmy bowiem w takim momencie, w którym nowa ewangelizacja jest już odmieniana przez wszystkie przypadki. Ks. dr hab. Bogusław Drózdź, który prowadzi jedyną jak do tej pory w Polsce Katedrę Nowej Ewangelizacji na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, doliczył się 24 poważnych definicji nowej ewangelizacji, a niepoważnych 170. To pokazuje poważny problem: w Polsce „nową ewangelizacją” nazywa się wszystko, a efekt jest taki (na co zwrócił niedawno uwagę ks. prof. Krzysztof Pawlina, budząc przy tym niemałe protesty środowisk ewangelizacyjnych), że „nowa ewangelizacja” stać się może (już się staje?) tylko pustym sformułowaniem. Rzeczywiście, jeśli wszystko jest „nową ewangelizacją”, to tak naprawdę nie jest nią nic, nie stanowi żadnego wyzwania, nic się nie będzie zmieniać, tylko wszystko, co robimy do tej pory, nazwiemy sobie, dla dobrego samopoczucia, „nową ewangelizacją” i mamy odrobioną pracę. Tak więc potrzeba w tym momencie wyraźnie jakiejś precyzyjnej definicji i precyzyjnego myślenia, o co tak naprawdę chodzi, gdy mówimy o nowej ewangelizacji.

Zanim jednak padnie definicja, potrzeba nam jeszcze zmierzyć się z wcześniejszym – jakoś kluczowym – problemem: trzeba powiedzieć, czym nowa ewangelizacja nie jest. A odpowiedź jest taka, że nie jest ona czymkolwiek nowym. To nie jest tak, że papież Benedykt XVI, ogłaszając Synod Biskupów poświęcony nowej ewangelizacji, chce dopiero uruchomić jakiś nowy proces w Kościele. Odnośna instytucja, którą powołał do życia w Watykanie, to Papieska Rada ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji. W tej nazwie mamy łacińskie słowo „promovere”: jest coś, co się dzieje, ale ciągle jest jakoś z tyłu, i chodzi o to, aby tę rzeczywistość, która przy całej swej dynamice nie może się przebić do przodu, popchnąć na pierwsze miejsce, wysunąć ją z tych tylnych rzędów do przodu.

Gdy w październiku 2011 roku odbyło się spotkanie ewangelizatorów w Rzymie, nie miało innego celu, jak tylko taki, żeby papież mógł zobaczyć ludzi, którzy w Kościele zajmują się ewangelizacją (a nieraz zajmują się nią lat 40 lub 50), i było ważne, aby oni sami się spotkali, i to spotkali się przy Piotrze.

Takie samo jest, przy zachowaniu wszystkich proporcji, wyzwanie dla Kościoła w Polsce. To nie jest tak, że w Kościele w Polsce w dziedzinie nowej ewangelizacji nic się nie dzieje i że ks. K. Pawlina ma rację, gdy mówi, że to jest puste słowo. Tak nie jest. Zespół, który mam prawdziwą przyjemność i radość, ale też obowiązek i przywilej prowadzić, Zespół Konferencji Episkopatu Polski do spraw Nowej Ewangelizacji, jako pierwszą ze swych inicjatyw przeprowadził ankietę, skierowaną do takich środowisk eklesjalnych w Polsce, które odczytują się same przez charyzmat nowej ewangelizacji czy ewangelizacji w ogóle. Otrzymaliśmy w odpowiedzi ponad 300 wpisów i dynamicznie ich przybywa¹. Poza tymi wpisami kryje się jakieś 30 000 ludzi. Oczywiście to są tylko ci, którzy działają, funkcjonują w tych rzeczywistościach, ale to trzeba mnożyć wielokrotnie. Np. jedna z najstarszych szkół nowej ewangelizacji w Polsce, szkoła prowadzona przez Koinonię św. Pawła w Kielcach, prowadzi rocznie 50 kursów ewangelizacyjnych. Jeśli w kursie uczestniczy średnio 20 osób, to znaczy, że około tysiąc osób przechodzi przez te kursy rocznie. To jest owoc działania tylko jednej szkoły, a takich szkół jest w Polsce blisko sto. A w ogóle sama rzeczywistość szkół ewangelizacyjnych to jest tylko jedna gałąź wielu, wielu rzeczywistości, które się w to wszystko angażują. I jeśli oni słyszą takie zdanie, że nowa ewangelizacja to puste słowo, to dostają małych drgawek. I słusznie. Trudno się dziwić ludziom, którzy z autopsji wiedzą, że w Kościele w Polsce trwa doświadczalna Pięćdziesiątnica. Natomiast problem, tak u nas, jak i w Kościele powszechnym, jest taki, że te wspólnoty, te rzeczywistości wymagają promocji. A nie zawsze ją zyskują – przeciwnie, można zaobserwować szereg różnych reakcji w Kościele, także po stronie hierarchicznej, pełnych zachowawczości, lęku i strachu.

Szkół nowej ewangelizacji jest blisko sto, natomiast nie wszystkie i nie wszędzie są wykorzystywane po to choćby, żeby przeprowadzić rekolekcje szkolne. Doświadczenia w tej kwestii są jednoznacz-

¹ Wyniki ankiety zob.: <http://nowaewangelizacja.org/spolecznosc/wykaz/>.

ne: rekolekcje, które głoszą szkoły ewangelizacyjne, w różnego typu szkołach dają niesamowite wprost owoce. Natomiast nie jest to takie powszechne zjawisko, aby wykorzystywać te wspólnoty, które Duch Święty wyraźnie wzbudził w Kościele, także w Kościele w Polsce. To jest pierwsza rzecz, że my nie jesteśmy wezwani w Kościele po to, by uruchamiać coś nowego, nikt tego nie musi robić. W Kościele dzieją się rzeczy niesamowite, także w Kościele w Polsce, tylko wymagają promocji. Jak zostało tutaj wspomniane, określenia „nowa ewangelizacja” po raz pierwszy użył papież Jan Paweł II w Polsce, w czasie mszy św. w Mogile, w 1979 r. Fakt ten nie wziął się znikąd, ale między innymi stąd, że Karol Wojtyła był kardynałem, który przedstawiał dogmatyczną część *relatio* na synod biskupów poświęcony ewangelizacji w 1972 r. Mamy w Archiwum Kurii Krakowskiej niesamowity materiał dla pastoralistów, dla teologów, gdyby tylko chcieli po niego sięgnąć. W 1972 r. episkopaty całego świata odpowiadały papieżowi Pawłowi VI na pytanie, co to jest ewangelizacja – w Afryce, w Ameryce Łacińskiej, w Europie. Materiał leży w teczkach i boję się, że nikt do niego nie sięga. Podejrzewam, że kard. Karol Wojtyła i wąskie grono jego współpracowników, którzy musieli to przeżyć, aby napisać część dogmatyczną relacji na synod poświęcony ewangelizacji, byli jedynymi ludźmi, którzy ten materiał poznali. Mamy też w historii Kościoła w Polsce, i to całkiem niedawnej historii, wyjątkowego człowieka, jakim był ks. Franciszek Blachnicki, jeden z najwybitniejszych współczesnych pastoralistów, który o ewangelizacji mówił już w latach 60. i 70. Można więc powiedzieć: to nic nowego, tylko coś, co wymaga zapoznania się i promowania.

Po tym wstępie spróbujmy wreszcie bardziej precyzyjnie odpowiedzieć na pytanie, czym jest nowa ewangelizacja. Ta definicja wielokrotnie już padała, ostatni raz papież Benedykt XVI sformułował ją w adhortacji *Africae munus* (19 listopada 2011 r.). W pkt. 160 dokumentu papież powtarza za Kongregacją Nauki Wiary, że ewangelizacja dzieli się na trzy obszary²:

Pierwszym z nich jest ewangelizacja w sensie ścisłym – wtedy oznacza ona *missio ad gentes*, skierowaną do tych, którzy nie znają Chrystusa.

² Por. Kongregacja Nauki Wiary, Nota doktrynalna na temat pewnych aspektów ewangelizacji (3 grudnia 2007), 12, „Acta Apostolicae Sedis” 100 (501) 2008; „L’Osservatore Romano”, wyd. pol. 2 (2008), s. 54.

Drugi obszar to ewangelizacja w szerokim znaczeniu. Papież mówi, że oznacza ona normalną pracę duszpasterską – oczywiście trzeba zapytać, czy każde duszpasterstwo jest ewangelizacyjne. To jest osobne zagadnienie: kiedy, po spełnieniu jakich warunków, praca duszpasterska w parafiach jest we właściwym tego słowa znaczeniu ewangelizacją?

Trzeci obszar to jest ściśle nowa ewangelizacja. Papież definiuje ją jako ewangelizację skierowaną do tych, którzy zaniechali praktyk chrześcijańskich.

W Liście apostolskim w formie «*motu proprio*» *Ubicumque et semper*, którym papież ustanawia Papieską Radę ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji³, papież daje podobną definicję, wychodzi jednak z nieco innej perspektywy. Mówi, że nowa ewangelizacja dotyczy obszarów czy rejonów od dawna wprowadzonych w religię chrześcijańską. Widać więc, że wyróżnikiem nowej ewangelizacji jest to, że nie jest ona skierowana do ludzi, którzy jeszcze nie słyszeli o Chrystusie – to nie jest ten sens „nowości”, że szukamy jeszcze nowych ludzi, nie – ale to jest ewangelizacja na nowo starych ludzi, obszarów, które są już dawno schryścianizowane; ludzi, którzy są ochrzczeni, ale zaniechali praktyk chrześcijańskich. O tym mówimy, mówiąc nowa ewangelizacja.

Oczywiście ta dawna metryka jakiegoś obszaru – metryka chrzcielna – trudna jest do ustalenia, bo co to znaczy, że ktoś dawno był ochrzczony, że dawno był wprowadzony w świat chrześcijański. Charakterystyczne jest to, że papież użył tego określenia pierwszy raz w Polsce, czyli w odniesieniu do Kościoła, który ma za sobą przeszłość 1000-letnią. Ale wezwanie do nowej ewangelizacji pada też w adhortacji *Africae munus*. Rzeczywistość Afryki jest dość zróżnicowana – tam są Kościoły, które mają np. 100-letnią przeszłość. I Benedykt XVI mówi, że one też wymagają nowej ewangelizacji. Widać więc, że nie musi być 1000 lat czy 1500, może być 100 lat historii chrześcijaństwa na jakimś terenie, żeby ten teren wymagał już ponownej misji.

Niezależnie od tego (proszę mi pozwolić na krótką dygresję), że samego terminu „nowa ewangelizacja” tak naprawdę używa po raz

³ List apostolski w formie «*motu proprio*» *Ubicumque et semper* papieża Benedykta XVI powołujący do życia Papieską Radę ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji (21. 09. 2010), http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/motu/ubicumque_21092010.html (15. 06. 2013).

pierwszy Jan Paweł II, a za nim Benedykt XVI, to sama idea, wręcz zasada i polecenie nowej ewangelizacji – śmiem twierdzić – nie liczy sobie zgoła pół wieku, lecz jest głęboko biblijna, jest Jezusowa. W 10 rozdziale Ewangelii wg św. Mateusza można zobaczyć, że ta ewangelizacja, której Jezus uczył najpierw, to jest właśnie „nowa” ewangelizacja. To znaczy – On posyła Apostołów i mówi wyraźnie: „Nie idźcie do pogan i nie wstępujcie do żadnego miasta samarytańskiego. Idźcie raczej do owiec, które poginęły z domu Izraela. Idźcie i głosście: Bliskie już jest królestwo niebieskie” (Mk 10, 5–7). Nowość dla Żyda? Idea królestwa Bożego. Czy rzeczywiście wielka nowość? To idea znana od czasów Samuela! Apostołowie idą głosić nowinę, którą dobrze znają, ale idą ją głosić na nowo – na nowo to znaczy z mocą. Oni idą do tych, którzy poginęli, nie idą do pogan. Dla mnie osobiście jest to inspirujące, że właśnie ewangelizacja, której Chrystus uczył, to jest nowa ewangelizacja – idźcie najpierw do swoich, dopiero później będzie *missio ad gentes*. Tylko tego dotykam, ale wydaje mi się, że to jest dość inspirujące.

Skąd potrzeba nowej ewangelizacji? Dlaczego na tych terenach, które mają dawną metrykę chrztu? Myślę, że odpowiedź jest zawarta w rozpoznaniu dwóch zjawisk, które spiętrzając się, nakładają na siebie.

Pierwsze to jest właśnie odniesienie do krajów i obszarów o dawnej metryce chrzcielnej, gdzie jest możliwa redukcja chrześcijaństwa do poziomu kultury, do poziomu struktur społecznych, politycznych, do wymiaru instytucjonalnego. Nietrudno pokazać w Polsce partie, które mówią o sobie, że są chadeckie. W krajach o dawniejszej metryce te partie jeszcze wyraźniej są chadeckie. Więc chrześcijaństwo funkcjonuje na tym poziomie kultury, czasem nawet kultury masowej. Widzimy takie zjawiska, jak choinki na początku Adwentu, zajaczki i jajeczka wielkanocne na 4 tygodnie przed oficjalną Wielkanocą. Powstaje pytanie: co się za tym kryje, co leży u podłoża tych zjawisk społecznych, które można obserwować? W *Porta fidei*, czyli w *motu proprio* ogłaszającym Rok Wiary papież Benedykt XVI mówi tak: „Zdarza się dość często, że chrześcijanie bardziej troszczą się o konsekwencje społeczne, kulturowe i polityczne swego zaangażowania, myśląc nadal o wierze jako oczywistej przesłance życia wspólnego” (*Porta fidei* nr 2). Żyjemy w takim świecie, gdzie to zaangażowanie polityczne, kulturowe, społeczne, chrześcijańskie jeszcze widać, a ponieważ je widać, wyciągamy z tego wnioski, że u ich podłoża jest wiara, i że tym, co

nas jakoś scala, również jako społeczeństwo, jest wiara. Tymczasem, jak dalej stwierdza papież, jesteśmy świadkami głębokiego kryzysu wiary, który dotknął wielu ludzi. Jeśli diagnoza papieska jest słuszna, to trzeba zadać kolejne pytanie: w takim razie, co leży u podłoża tych zaangażowań?

Innym określeniem, również papieża Benedykta XVI, pokazującym ten problem, jest określenie, którego użył on w udzielonym wywiadzie-rzece, mianowicie mówi o „zbiurokratyzowanym chrześcijaństwie Zachodu” – jest to chrześcijaństwo doskonałych, sprawnie działających struktur. Zatem, co leży u podłoża?

To jest to pierwsze zjawisko – redukcja chrześcijaństwa do poziomu kultury, struktur społecznych czy politycznych. Taka redukcja jest oczywiście uprzedmiotowieniem wiary, ideologizacją wiary. W *Lineamentach* na XIII Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów „Nowa Ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej”⁴ pada określenie: „religia obywatelska”. Autorzy dokumentu pytają, co w Kościołach zrobiono, żeby Kościoły przestały szerzyć czy wspierać religię obywatelską i żeby uniknąć dwóch skrajnych niebezpieczeństw: jednym z nich jest sekciarstwo, drugim – właśnie religia obywatelska. Kościół może stać się sektą, a może być też źródłem czy instytucją, która szerzy religię obywatelską.

Drugim ważnym zjawiskiem są przemiany w świecie, które najczęściej opisujemy słowem sekularyzacja. Sekularyzacja ma wiele znaczeń, definicji, ale zawsze chodzi w nich o to samo – o pokazanie, że świadomość, aktywność religijna traci społeczne znaczenie. Rozrasta się obszar życia społecznego, na który religia nie ma żadnego wpływu. Całe obszary społeczeństwa, kultury są odsunięte od dominującego wpływu religijnych instytucji czy symboli. Społeczeństwo staje się w tym sensie coraz mniej religijne.

Naczelny Rabin Wielkiej Brytanii, wybitny pisarz, teolog Jonathan Sachs mówi, że z sekularyzacją mamy do czynienia wtedy, kiedy religia traci swoją zwierzchność nad większością obszarów społeczeństwa. Jest coraz bardziej zepchnięta na margines prywatnego

⁴ Synod Biskupów, XIII Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne, *Nowa Ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej. Lineamenta*, Watykan 2011, rozdz. I, 9, http://www.vatican.va/roman_curia/synod/documents/rc_synod_doc_20110202_lineamenta-xiii-assembly_pl.html (15.06.2013).

życia. W godnej polecenia książce, która jest poświęcona przetrwaniu wiary w społeczeństwie: *Persistence of Faith* (1991), J. Sachs – diagnozując sytuację wiary dziś – mówi o sekularyzacji, o tym, że religia wyraźnie traci swoją zwierzchność nad większością obszarów społeczeństwa. Choć jednocześnie nie ma poczucia, że na ten proces nie ma lekarstwa.

Proszę zobaczyć, że te dwie przyczyny się spiętrzają – z jednej strony, mamy redukcję wiary do zaangażowania kulturowego, społecznego, strukturalnego, z drugiej – sekularyzacja ten właśnie obszar zawęża, ile tylko może. I jest przekonanie, że ten proces spiętrzania jest jednokierunkowy i raczej nieodwracalny.

To dopiero pierwsza część tego, co *Lineamenta* nazywają koniecznością rozeznania. Słowo, które w *Lineamentach* do Synodu wraca najczęściej, to: „rozeznanie”. Zanim podejmiemy cokolwiek, co nazywamy ewangelizacją, musimy wiedzieć, jaka jest rzeczywistość. Ale to jest dopiero pierwszy moment rozeznania. Drugi jest taki, że rozeznanie musi mieć charakter lokalny. Jest bardzo mądre to, co Benedykt XVI stwierdza w *Ubicumque et semper*, a mianowicie, że nowa ewangelizacja nie jest jedną formułą myślenia i działania i nie oznacza tego samego we wszystkich okolicznościach.

Pierwszym moim biskupim doświadczeniem jest wizytacja całego dekanatu (11 parafii) w 3 miesiące – to jest duża przygoda życiowa. Na obszarze dekanatu Czarny Dunajec kilkanaście wsi obok siebie – aż trudno uwierzyć, ile znaczy granica między wsią a wsią (i nie mówię o Czarnym Dunajcu i Chochołowie). Gdy zapytać, jaki jest poziom eurosieroctwa na tym terenie, to urzędnicy gminni odpowiadają: 50%. Proszę sobie wyobrazić skalę problemów: 50% dzieci i młodzieży nie ma w domu obojga rodziców, a bardzo często żadnego, bo oboje są gdzieś „za wodą” albo w Irlandii, a wychowują ich dziadkowie. Ale naprawdę to nie jest tak, że już uzyskaliśmy dobre rozeznanie, gdyż przy dokładnej i bliższej analizie okazuje się, że w niektórych wsiach jest to 10%, w innych zaś 70%, a wszystko to w obrębie jednej gminy. W Polsce jest tak, że mamy na Podhalu procent tzw. *dominantes* na poziomie 70% lub 80% (a nieraz nawet 150%!). Natomiast na północy Polski to jest 17%, a niekiedy 12%. Zatem, konsekwentnie, ewangelizacja na tych dwóch terenach będzie oznaczać zupełnie co innego. Jeżeli ktoś tego rozeznania, rozpoznania sytuacji nie zrobi, to będzie strzelał w próżnię. Rozpoznanie musi mieć charakter lokalny.

Po trzecie – jak podkreślają *Lineamenta* – musimy nie tylko rozpoznać świat (opis świata, zwłaszcza opis krytyczny, przychodzi nam stosunkowo łatwo), ale równie konieczne jest rozpoznać i opisać nasze reakcje na przemiany w świecie. Dlaczego? Taka mała sugestia autorów dokumentu – ponieważ może się okazać, że naszą jedyną reakcją na przemiany w świecie jest „lęk i oszołomienie” (*Lineamenta*, rozdz. I, 7). Świat zmienia się szybko, nie nadążamy za nim i nie rozumiemy, więc jesteśmy tym coraz bardziej przerażeni i tylko się tego boimy. W konsekwencji przestajemy być Kościołem otwartym, a stajemy się Kościołem zamkniętym. Tutaj znów dygresja (mała, ale ważna): pojęcie „Kościół otwarty” nie oznacza w swej istocie „Kościół liberalny” ani „progresywny”. Kościół progresywny może być przeciwstawiany Kościołowi konserwatywnemu, natomiast Kościół otwarty to Kościół, który znajduje cel poza sobą, czyli wie, że jest posłany – i to znaczy, że jest otwarty. W taki sposób właśnie Kościół zobaczył siebie na Soborze Watykańskim II, formułując autodefinicję, a mianowicie: Kościół jest w Chrystusie jakby sakramentem, znakiem i instrumentem zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego⁵. Kościół znajduje cel poza sobą, jest posłany do całego rodzaju ludzkiego, to znaczy, że jest otwarty. Jeśli tego nie wykonuje – jest zamknięty, to znaczy, jest skupiony na sobie. Tu nie chodzi o to, czy jest liberalny, czy konserwatywny – największy liberał może być zamknięty w swoim liberalizmie. Ks. F. Blachnicki już w 1977 r. opisywał to, z właściwą sobie klarownością i radykalnością, następującą parą pojęć: albo mamy w Kościele pastoralny model „duszpasterski”, albo model „ewangelizacyjny”. To przeciwstawienie kłóci się nieco z przytoczoną na wstępie papieską klasyfikacją ewangelizacji, ale pamiętajmy, księdzu F. Blachnickiemu chodziło o wyraźne, nieco szkolne pokazanie różnic: duszpasterstwo jest wtedy, gdy zajmujemy się tymi, których mamy, duszpasterstwo jest statyczne, interesuje mnie ten Kościół, który jest przy mnie. Natomiast ewangelizacja jest wtedy, gdy wychodzę poza to grono, które jest; ewangelizacja jest modelem dynamicznym, duszpasterstwo zaś modelem statycznym.

Proszę zobaczyć, że w tym określeniu „nowa ewangelizacja” wiemy, gdzie mamy pójść, do kogo mamy pójść, ale niekoniecznie jeszcze

⁵ Por. Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, nr 1.

wiemy, z czym mamy pójść. Trzeba też porozmawiać o tym, co to jest ewangelizacja w ogóle.

Najprostsza definicja, którą można skonstruować na podstawie adhortacji *Evangelii nuntiandi* Pawła VI, jest taka, że ewangelizacja to jest głoszenie Osoby osobie (por. EN 46). Ewangelizacja jest głoszeniem osoby Jezusa Chrystusa, Tego, który umarł i zmartwychwstał. W adhortacji *Africae munus* papież Benedykt XVI pisze tak: „sercem wszelkich działań ewangelizacyjnych jest głoszenie osoby Jezusa, wcielonego Słowa Bożego, umarłego i zmartwychwstałego, na zawsze obecnego we wspólnocie wierzących, w swoim Kościele” (nr 160). Tu widać wyraźnie: żeby czynić ewangelizację, trzeba głosić kerygmat. A mam takie delikatne podejrzenie, że kiedy w Kościele w Polsce słyszemy słowo „kerygmat”, to nie do końca wiemy, o co chodzi. Gdy w seminarium poleciłem swoim diakonom pisać kazania na różne okoliczności, to wyglądało to tak: kazania pasyjne pisali na 4 strony, kazania na Pasterkę potrafili napisać na 5 stron, a kiedy mieli napisać kerygmat, to w sumie (wszyscy razem) napisali na 4 strony.

Trzeba więc zastanowić się nad środkami zaradczymi: co zrobić, aby nie pomijać tego wymiaru przepowiadania, kiedy go bowiem pomijamy – jest kłopot. Uderzające jest, że Kongregacja Nauki Wiary w Nocie zawierającej wskazania duszpasterskie na Rok Wiary⁶ zaleca nam na każdym poziomie doświadczenia Kościoła (od Watykanu po parafię) niemal to samo: czytanie dokumentów Soboru Watykańskiego II, czytanie Katechizmu Kościoła Katolickiego oraz pielgrzymki do Rzymu i Ziemi Świętej. Idąc za tą wskazówką, dajcie Państwo człowiekowi, o którym mówimy, że jest adresatem nowej ewangelizacji, a więc człowiekowi, który zaprzestał praktyk i nawet nie wie, że jest ochrzczony, dajcie mu do ręki dokumenty soborowe albo Katechizm (skądinąd wspaniałe kompendium wiary, to prawda) – ale po co? Przecież jemu trzeba właśnie wykrzyczeć najpierw w oczy to, co jest kerygmatem Kościoła, mianowicie, że Jezus Chrystus umarł i zmartwychwstał. Umarł, aby mnie i ciebie ocalić. Zmartwychwstał, bo Bóg nie zgodzi się na to, że ty jesteś kimś, kto rozsiewa śmierć, Bóg ma taką zdolność, że wskrzesza wszystko to, co ty zabijasz... I albo go

⁶ Kongregacja Nauki Wiary, *Nota zawierająca wskazania duszpasterskie na Rok Wiary*, Rzym 2012, http://www.vatican.va/roman_curia/congregations/cfaith/documents/rc_con_cfaith_doc_20120106_nota-anno-fede_pl.html (15.06.2013).

to nawróci, albo nie. Bez głoszenia kerygmatu po co mu dawać Katechizm do ręki – no chyba po to, żeby go zrazić do chrześcijaństwa raz na zawsze.

Ciekawe, że w Nocie pastoralnej na Rok Wiary ani razu nie pada słowo „kerygmat”, ani razu nie pada słowo „katechumenat”, ani razu nie pada słowo „chrzest”. To znaczy zakładamy, że Kościół nie potrzebuje nowej ewangelizacji. Mogę dać te wszystkie teksty ludziom, którzy są ochrzczeni, są po zasadniczej decyzji w wierze, i oni – tak, jak najbardziej – niech pogłębiają swoją wiedzę religijną, niech czytają Katechizm, niech czytają dokumenty Soboru.

Kerygmat znaczy: głosimy osobę Jezusa Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, i wprowadza mnie w to wydarzenie swojej śmierci i zmartwychwstania przez mój własny chrzest, który odnawiam chociażby w Wigilię Paschalną. Tego w Nocie ze wskazaniem duszpasterskimi nie ma – nie ma fundamentu. Trzeba zobaczyć, że papież Benedykt XVI od początku swego pontyfikatu o niczym innym nie pisze, tylko o tym, że wiara nie jest wyborem systemu etycznego, światopoglądu, zaangażowania charytatywnego, politycznego, społecznego. Jest wydarzeniem, które polega na takim spotkaniu Osoby, że dokonuje ono w moim życiu całkowitego przewartościowania⁷. Jeśli to spotkanie jest – możecie dalej katechizować, ale jeśli go nie ma – co będziecie robić?

Zatem, głoszenie Osoby. Komu? – osobie. To wyczytaliśmy dzisiaj z Ewangelii o miłosiernym ojcu w czasie Eucharystii. Paweł VI w *Ewangelii nuntiandi* stwierdza: „nawet najbardziej idealna struktura szybko stanie się nieludzka, jeśli nieludzkie skłonności ludzkiego serca nie zostaną uzdrowione” (nr 36). Przepiękne! Ewangelizujemy osobę, a nie struktury. Papież Paweł VI był bardzo konsekwentny w rozumieniu ewangelizacji, mówi tak: w tym sensie nie wolno utożsamiać ewangelizacji z działaniem w obszarze kultury (por. EN 20). To nie jest oczywiste nawet dla tych, którzy się zajmują ewangelizacją. Raz po raz mamy „koncerty ewangelizacyjne”, projekcja filmu ewangelizacyjnego *Jezus* (puścili im, obejrżeli i poszli do domu). To są działania w obszarze kultury – ważne, dobrze, że jest koncert muzyki chrześcijańskiej, świetnie, niech będzie, tylko nie nazywajmy tego ewangelizacją. Co najwyżej – mówi

⁷ Zob. Benedykt XVI, Encyklika *Deus caritas est* (25.12.2005), nr 1; por. *Lineamenta*, rozdz. II, 11.

Paweł VI –można to nazwać preewangelizacją. Działanie w obszarze kultury jest narzędziem preewangelizacyjnym, ale nie jest ewangelizacją w ścisłym znaczeniu.

Byłoby świetnie, gdyby działania ewangelizacyjne, które miałyby wymiar masowy (gdyby na przykład udało się zgromadzić ludzi na stadionach i przemówić do nich, jak to zrobił Paweł w teatrze w Efezie, który liczył 25 000 miejsc), kończyły się indywidualnymi pytaniami i odpowiedziami, a więc zejściem na najgłębszy osobisty poziom. To jest w działaniach ewangelizacyjnych najtrudniejsze. Dopóki nie zejdzie się na ten poziom (rozmowy z człowiekiem, z osobą), nie ma ewangelizacji. Jest coś, co jest wcześniejsze. Nie chodzi o społeczeństwo, nie chodzi o grupy, nie chodzi o struktury, nie chodzi o klasy – chodzi o osoby. Wtedy dopiero jest ewangelizacja.

Jakie są narzędzia ewangelizacji? Przede wszystkim świadectwo. To wiedzą wszyscy, ale papież Paweł VI rozpiął to na „drobne”. I tu nie jestem przekonany, że wszyscy wiedzą, o jakie „drobne” chodzi. Mianowicie, chodzi o trzy postawy opisane słowami: „paupertas” – ubóstwo, „abstinentia” – wstrzemięźliwość i „libertas” – wolność, przede wszystkim wolność od jakichkolwiek władz doczesnych (por. EN 41). (Tu kamyczek do ogródka: wpadliśmy właśnie w panikę, ponieważ katecheza będzie finansowana przez samorządy. Świat się nam zawalił, niebo się nam zważyło na głowę. Wolność, wolność od tych uwikłań z prezydentami, z wójtami). Takie świadectwo musi mieć wymiar indywidualny i wspólnotowy. I nie będzie tego świadectwa bez nawrócenia. A Paweł VI mówi: nie będzie ewangelizacji bez świadectwa. Następnie Słowo, przepowiadanie – ciekawa kolejność, bo znowu papież Paweł VI rozpisuje to na „drobne”: homilia, katecheza, media, rozmowa indywidualna. Przynajmniej dwie rzeczy z tego podkreśliłem: homilię i rozmowę indywidualną. Myślę, że u nas jest większy nacisk na katechezę niż na homilię, myślę, że u nas w ogóle nie ma nacisku na rozmowę indywidualną. Kolejnym narzędziem ewangelizacji są sakramenty - zawsze przepowiadanie Słowa powinno prowadzić do sakramentów, dalej religijność ludowa - często zaniedbywana, preewangelizacja - nauka, sztuka, dyskurs filozoficzny oraz małe wspólnoty, przy których zatrzymam się na dłużej.

W tym temacie *Lineamenta* XIII Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów idą dokładnie za myślą Pawła VI: kwestia

ewangelizacji jest kwestią eklezjologii. Jaki jest Kościół i na ile Kościół jest rzeczywistą wspólnotą, konkretną wspólnotą przeżywanej wiary? Znów: jeżeli tego nie ma – nie ma ewangelizacji. Tu można by mówić wiele, bo to jest tak, że mała wspólnota jest narzędziem ewangelizacji, takim narzędziem, z którego już nigdy się nie rezygnuje, a to znaczy, że jest ono ciągle konieczne. Czym się różnią rekolekcje ewangelizacyjne od rekolekcji w ogóle? No właśnie tym, że rekolekcje ewangelizacyjne przeprowadza zespół ludzi. A nawet jeśli to będzie jeden ksiądz, on się przygotowuje inaczej. On ma takie wycucie, że idzie do kilku klasztorów i prosi, żeby siostry i bracia się modlili, żeby modlili się w intencji tych rekolekcji. On wie, że nie idzie sam, że idzie z Kościołem. Oczywiście, najlepiej, kiedy idzie w ekipie, której członkowie najpierw przeżyli owo spotkanie Osoby. To jest coś, przed czym stajemy wszyscy wcześniej czy później. To jest narzędzie, ale też cel rekolekcji ewangelizacyjnych – tu jeszcze jedna dygresja, przy której chciałbym się zatrzymać – proszę was, siostry, bracia księża: jeżdżę teraz jak każdy biskup krakowski, bez przerwy, do parafii, gdzie jest peregrynacja obrazu Pana Jezusa Miłosiernego. I każdy proboszcz wita mnie z wypiekami na twarzy – nie dlatego, że wita mnie, ale dlatego, że coś się w parafii stało w ostatnich dniach. Wszędzie przed peregrynacją są rekolekcje, misje, i każdy proboszcz mówi: jeszcze nigdy w życiu tylu ludzi nie spowiadaliśmy. I co? Na tym koniec? Czy to jest już punkt dojścia? Ktoś posłuchał i usłyszał, nawrócił się, poszedł do spowiedzi, do komunii – to na tym się kończy misja Kościoła? Jeśli myślicie o ewangelizacji – to przy rekolekcjach trzeba postawić jeszcze jedno pytanie: czy po tych rekolekcjach powstała jakaś wspólnota? A może dwie? Ilu ludziom zaproponowano wejście do wspólnoty, aby tę wiarę na nowo odkrytą przeżywali nie jak do tej pory, we wspólnocie 9 tysięcy ludzi (przychodzę do parafii i zawsze stoję obok kogoś, kogo nie znam, za to mam pewność, że 80% ludzi, którzy stoją koło mnie na tej mszy, nie wierzy we wszystko, czego Kościół uczy), ale aby mogli wejść do wspólnoty, która nie będzie liczyć 9 tysięcy, tylko 30 osób, w której wiara będzie przeżywana konkretnie, gdzie będą się razem modlić, dzielić Słowem, będą razem przeżywać Eucharystię. Wtedy będą mieli poczucie, iż rzeczywiście dążą do tego samego, nie będzie w nich kontestacji Kościoła, tego, co jest prawdą objawioną.

Ksiądz Blachnicki mówił, że gdy prowadził rekolekcje ewangelizacyjne, to na koniec tych rekolekcji do wspólnot, jeśli się to zapropono-

wało, wchodziło 15–30% osób, które słuchały rekolekcji. Nie 100%, ale to nie musi być 100%, niech będzie 15%.

Często wracam do tekstu, który kiedyś, kilka lat po święceniach kapłańskich, do mnie przemówił, objaśniając mi, po co jestem księdzem. Był to tekst kardynała de Lubaka stwierdzający z mocą, że ksiądz jest dla trzech celów, mianowicie po to, żeby głosić Słowo, żeby szafować sakramenty i żeby tworzyć wspólnoty, zbierać ludzi. Henri de Lubac mówił, że te trzy dary są ze sobą ściśle związane, że albo dajesz wszystkie trzy, albo nie dajesz żadnego. Słowo głoszone prowadzi do sakramentów, sakramenty są przeżywane we wspólnocie. Możesz przyjąć razem i dać razem albo nic nie dajesz i nic nie przyjmujesz do końca. My jesteśmy w takim Kościele w Polsce, że zatrzymujemy się na tym drugim: posłuchali, poszli do spowiedzi i... koniec! I to jest nasz problem.

Na podsumowanie tych narzędzi takie zestawienie – myślę, że też bardzo twórcze – księdza Blachnickiego: partycypacja – nie organizacja, skupiać się na osobie – nie na strukturze, na przekazywaniu życia – nie na reorganizacji. My jesteśmy fantastyczni w organizowaniu, wprost „kochamy coś organizować”, a przecież Kościół jest żywym organizmem. Najważniejsze jest w nim życie! I właśnie dlatego: najpierw partycypacja, później organizacja. Wpierw świadectwo, później informacja, najpierw kerygmat, później katechizacja.